

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK II.

ŁÓDŹ, ŚRODA 20 SIERPNI 1924 r.

NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY.

№ 190

P. Witos przeciwko Sejmowi

Ząda on ograniczenia praw parlamentu i rewizji konstytucji.

Ex-premjerowi marzy się wciąż sen o wskrzeszeniu rządu Piasto-Chjeny

Lwów, 19 sierpnia.

Na walnym zebraniu lwowskiego koła PSL, p. Witos wygłosił referat o aktu alnych zagadnieniach polityki państwowej. Referent ograniczył się do stwierdzenia znanych objawów naszego życia politycznego, nie wskazując właściwie żadnych nowych dróg, któreby ujemnie zjawiska usunęły.

W pewnej mierze polemizował z „Wyzwoleniem”, które czyni odpowiedzialne za obecny stosunek mniejszości narodowych do państwa.

Zdaniem b. premiera obecne stanowisko negatywne mniejszości ukraińskiej i białoruskiej nie jest emanacją ich naturalnych potrzeb. Separatyzm ich wywołała agitacja „Wyzwolenia” kontynuowana obecnie przez Wasyńczuków i Taraszkę wiczów. Inna jest rzecz, że Rosja ich dążeń popiera i to we własnym interesie. Jak jednak te sprawy stoją, przedstawiają się one niekorzystnie.

Stosunek mniejszości słowiańskich do państwa jest wrogi. Działalność ich antypaństwowa. Jak dalece sytuacja na kresach jest niebezpieczna, świadczą pogłoski, że posłowie mniejszości słowiańskich mieli pewnego dnia zgłosić wystąpienie ze sejmu i zwołać konstytuante w jednym z miast kresowych celem proklamowania przyłączenia kresów do Rosji. Jeśli nawet pogłoski te nie odpowiadają prawdzie już sam fakt ich pojawienie się świadczy, że jest źle. Zresztą pogłoski te znajdują potwierdzenie w enuncjacjach reprezentantów mniejszości słowiańskich na posiedzeniach politycznych komisji sejmowych.

Odsrodkowej tej robocie może zapobiec jedynie konsolidacja żywiołów rozumiejących ideę państwowości. Niestety o nią jest u nas najtrudniej. Każdy o niej mówi, gdy jedna przychodzi do jej realizacji, żadne ze stronictw nie chce niczego uronić ze swej partyjnej ideologii. Sejm nasz jest typowym tego odzwierciedleniem. Mówią tam dużo, kłócą się ze sobą o rezultat — anarchja, która zda-

niem mówcy wychodził niejednokrotnie ze sejmu.

Stronictwa w niem reprezentowane a jest ich 23 i kto wie, czy do końca kadencji nie będzie 46, identyfikują swój

program partyjny z interesem państwa. Takie postawienie kwestji już w założeniu mylne, nie jest w stanie państwa wy prowadzić z chaosu.

Lewica sejmu nie wie, czego chce nie

jest zdolna w swej obecnej postaci do żadnej realnej pracy. Jej radykalizm w kierunku rewolucyjnych przewrotów okazał się zwykłym bluffem.

Prawica, — program jej znany. Dużo mówi, jednak nie jest zdolna do żadnego dalekiego czynu, do wielkiego gestu i szerokiej ofiary. W tem miejscu prezes Witos, jak zwykle niejasno, gdy chodzi o jego osobę i stronictwo, dał do zrozumienia, że właściwym czynnikiem państwowotwórczym jest obecne centrum, tj. Piast. Wobec tego stanu rzeczy prace sejmu są jałowe i bezcelowe. Tu też stróła obecnej anomalji pozaparlamentarnego rządu, który się musi opierać na pełnomocniczkach. Niemi jednak rząd długo rządzić nie będzie. Musi nastąpić coś co umożliwi powstanie rządu parlamentarnego. Obojętne jak większość, która go utworzy, będzie wyglądała. Była miała program i go realizowała.

Senat w obecnej formie mówi słomę już wymłóconą przez sejm. Nie wypowiedziada się za jego zniesieniem, wystarczy jednak, jeśli w nim zasiadać będzie 50 senatorów.

Co powinno się stać, by było lepiej. Hasło rozwiązania sejmu w chwili obecnej nie jest aktualne. Jeśli to się stało — Państwu to może wyjść tylko na szkodę. Dlaczego? Choćby dlatego, że na Ilkowów i Krawczyzynyów sięgających najwyżej okiem poza las i łaskę pana hrabiego, w nowym sejmie miejsca by nie było. Przyszliby dawni starzy ukraińscy parlamentarzyści ze sejmu galicyjskiego i parlamentu austriackiego, w którym mimo silnej większości rządowej potrafili sobie zdobyć odpowiednią pozycję i odegrać pewną rolę.

Reasumując wywody, b. premiera żąda on rewizji konstytucji, której według mówcy, przesadny liberalizm raczej szkodzi, niż pożytek przynosi, zmiany ordynacji wyborczej do sejmu i senatu, rozszerzenia prerogatyw prezydenta Rzeczypospolitej i ukrócenia praw sejmu w obecnej rozciągłości.



Zeby przynajmniej światło staniało!...

Rys. A. Szyk.

Związek Inwalidów nie zna „Przyjaciół inwalidów” i nie ma nic wspólnego z jaskinią gry w „Białej Sali” hotelu Manteuffla.

Wyjaśnienie zarządu Zw. Inwalidów Wojen. w Łodzi.

Otrzymałmy list następujący:
Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z pojawiającymi się w piśmie „Express Wieczorny” od kilku dni obszernymi artykułami „o speluncie karcianej w Manteufflu” wymieniając w wspomnianych artykułach na każdym niemal miejscu Związek Inwalidów Wojennych w Łodzi, wyjaśniamy opinii publicznej, że Związek Inwalidów Wojennych jest instytucją odrębną od Klubu Przyjaciół Inwalidów, a jako taki nie może być porównywany z Klubem Przyjaciół.

Związek jest zespolem samych inwalidów, wdów i sierot, a Klub Przyjaciół Inwalidów, stworzony jest być może przez ludzi mających coś z inwalidztwem wspólnego i do Związku zbliżonych.

Bardzo być może, iż pod hasłem niesienia pomocy inwalidom chciano uprawiać imprezy dla osobistych interesów i zysków, jak to „Express” podaje, lecz my nie możemy tego stwierdzić, gdyż twórców Klubu Przyjaciół Inwalidów w Łodzi bliżej nie znamy, co zaś do koncertu przez ten Klub urządzonego, to o

ile współdziałaliśmy w urządzeniu go, mieliśmy na względzie zysk z imprezy, gdyż Związek nie zbiera ofiar, a utrzymuje się wyłącznie z prowadzonych przedsiębiorstw i urządzanych co pewien czas imprez zarobkowych.

Co dotyczy samego deficytu, jaki wspomniany koncert przyniósł — to nie obciąża on kasy Związku.

Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze wyrazy szacunku

za zarząd: H. Pawlak
przewodniczący

Kredyt amerykański dla sówietów.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

MOSKWA, 19 sierpnia.

Wczoraj przybył tutaj przedstawiciel króla amerykańskiego naftowego Sinclaira i rozpoczął pertraktacje w sprawie wydzierżawienia zagłębi naftowych w Baku. Rząd sówietów zażądał udzielenia mu kredytu w sumie jednego miliona dolarów.

Jutrzejszy „Express” przyniesie szereg dalszych rewelacji o jaskini gry w „Białej Sali” hotelu Manteuffla.

Między Anglią i Ameryką nie było nieporozumień.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

NOWY-JORK, 19 sierpnia.

Podane wczoraj wiadomości o nieporozumieniu angielsko-amerykańskim z powodu odmowy ze strony Ameryki podpisania noty protestacyjnej do rządu meksykańskiego w sprawie zamordowania obywatelki angielskiej Evans zostały dziś urzędowo zdemontowane. Rząd amerykański wyjaśnił, że jako zastępca interesów angielskich w Meksyku interwenjował przez swego ambasadora ustnie u rządu meksykańskiego.

Konsulaty Angielskie w Rosji.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

LONDYN, 19 sierpnia.

„Daily Telegraph” donosi, iż rząd angielski zamierza otworzyć szereg konsulatów na terenie Rosji sowieckiej a szczególnie w portach czarnomorskich. Rząd przewiduje po ratyfikacji układu sowiecko-angielskiego znaczne wzmoczenie się ruchu handlowego drogą wodną między Anglią i sówietami.

Całkowite oswobodzenie Irlandji.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

LONDYN, 19 sierpnia.

Wczoraj de Oabra, który niedawno wypuszczony został z więzienia wygłosił wielkie przemówienie, w którym wykazał, że Irlandja nie może zadowolnić się obecnym stanem rzeczy. Należy podjąć ponownie walkę, aby zupełnie oswobodzić Irlandję, i by uzyskała ona samodzielność całkowitą.

Dlaczego upadł Pasicz?

Cieężka sytuacja wewnętrzna Jugosławji.

Po ostatnich wyborach do skupstży-ny rolę przewodnią w życiu politycznym Jugosławji objęli radykali serbscy, stron- niczka wólcw swej nazwie społeczeń- stwa dośi umiarkowane, a kierowane ręką tak wybitnego polityka jak Pasicz.

Program radykałów sireszcza się w zachowaniu hegemonji elementu serb- skiego jako niezmiennego państwa i nie dopuszczeniu do upadku jej zwłaszcza w armji, która znajduje się dziś wyłącznie w rękach serbskich.

Serbskie załogi utrzymują też w kar- oach Chorwacji, podczas gdy pułki chor- wackie, a zwłaszcza oficerowie chorwac- cy dawnej armji austriackiej pełnią służ- bę w garnizonach macedońskich i usuwa- ni są od awansów i miejsc kierowni- cych. Armja też, jak twierdzą w kołach radykalnych, jest główna dźi osłaja pań- stwa i będzie nią tak długo, jak długo za- chowa serbski charakter zabezpieczają- cy ją przed rozpadnięciem się na mozaj- kę narodowościową.

Pasicz zatem sprawujący rządy aż do ostatnich tygodni miał w armji doskona- łą podporę, ale w parlamencie sytuacja jego stawała się coraz trudniejszą. Rady- kałi bowiem nie posiadali większości i przewagę w skupstżyynie mieli tak dłu- go, jak długo chorwaccy zwolennicy Ra- dica bojkotowali skupstżyinę.

Przed kilku miesiącami dzięki zabie- gom opozycji Radiczowcy wrócili do skupstżyiny, wobec czego Pasiczowi nie pozostawało nic innego, jak podać się do dymisji lub uzyskać zgodę króla na roz- pisanie nowych wyborów.

Pasicz wybrał to ostatnie, lecz do po- rozumienia z królem ostatecznie nie do- szedł i rządy objął gabinet demokracji Davidowicza oparty o koalicję demokra- tów z katolickimi Słowencami i macho- metanami z Bośni, a mający także popar- cie agrarjuszy i co najważniejsze Radi- czowców.

Stronnictwa te zapewniły w ostat- niem głosowaniu w skupstżyynie więk- szość, ale przez to nie usunęły piętrzą- cych się przed nim zasadniczych trudno- ści; leżą one nietylko w szeregu zagad- nień personalnych, począwszy od zarzu- tu zdrady stanu wobec Radica, którego rząd dziś musi oszczędzać, a skończy- wszy na atakach Serbów na jednego z mi- nistrów słoweńskich, że jako austriacki audytor w Serbji bardzo gorliwie wie- szał serbskich pobratymców. Chodzi tu bowiem przedewszystkiem o samą kon- stytucję i ustrój państwa S. H. S. (Ser- bów, Chorwatów i Słowenców) jak się oficjalnie nazywa Jugosławja.

Owa tzw. widowdańska konstytucja, jest wspólnym dziełem serbskich rady- kałów oraz demokratów, którzy są nie- mniejszymi od nich centralistami. Prze- ciw tej centralistycznej konstytucji wal- czylłi najostrzej Chorwaci, a za nimi tak- że Słowenci, Mahometanie i Czarnogór- cy, domagając się autonomji dla daw- nych jednostek historycznych i uznania odrębności politycznej poszczególnych narodowości przez stworzenie federacji jugosłowiańskiej, do której myślno wcią- gnąć i Bułgarów. Obietnicami ustępstw na rzecz autonomistów i federalistów zdołali demokraci pozyskać te stronn- ictwa dla obalenia Pasicza. Trudno jed- nak się ludzi, aby realizacja tych obiet- nic szła łatwo. Nie mają do niej chęci i samj demokraci, wiedząc przytem, że zbytlna ustępliwość może zgotować im niespodziewany cios z zewnątrz. Pod tym względem kół wojskowe serbskie nie czynią im bowiem żadnych wątpli- wości.

Wśród tych walk i sporów lawiruje od lat kilku król, którego sytuacja nie jest bynajmniej do pozazdroszczenia. Z jednej strony widocznem jest, że wyłąc- zne oparcie się na żywiole serbskim po- zbawi i jego i dynastję resztek sympatji w łonie innych narodowości, z drugiej zaś niemniej jasnem jest ryzyko, tkwiące w porzuceniu tego pewnego oparcia, jakie mu dają radykali i armja w samej przy- najmniej Serbji bez gwarancji, że się tem pozyska republikanów Radicza. Niebez- pieczeństwo wpanięcia pomiędzy dwa stolki jest tu równie wielkie, jak i szanse trwałego pomiędzy niemi wyboru. To też decyzja króla Aleksandra ani łatwa, ani miłą być nie musiała.

Pamiętniki Sary Bernard

Jej występy w Wiedniu i Berlinie.

Dlaczego Wiedeń uwielbiał kulturę francuską? Sara Bernard była gorącą patriotką i dlatego nie chciała występować w Niemczech. — ncydent z ambasadorem niemieckim w Danji. — Prośba mieszkańców Alzacji i Lotaryngji. — Występy w Berlinie. — „Federa“ pod ochroną policji. — Jaka jest publiczność berlińska?

Jedno z niar francuskich ogłasza pa- miętniki Sary Bernard. Ponież podajemy występy, w których znakomita artystka opi- suje swe występy w Wiedniu i Berlinie.

Wiedeń, stolica Austrii, jest terenem najczęściej nawiedzonym przez literaturę francuską. Zachwycają się tam drama- tem francuskim. Podwaliny tej słabości dała wytworna księżna, która do Francji była przywiązana jak do drugiej ojczyzny. Mam na myśli księżnę Metternich, która była przed wojną z lat siedemdziesiątych bożyszczem paryżan i która nie zaprze- stała przez długie lata, szczególnie po woj- nie, nosić wysoko w swych rękach sztand- aru francuskiego.

Dzięki niej Wiedeń przez długie lata stał otworem dla naszej literatury i był podatnem polem do popisu, który dla na- szych dzieł dramatycznych i naszych arty- stów kończył się zawsze z triumfem. Dop- iero później wpływ niemiecki począł zwo- lna przeciwdziałać naszym potężnym dorobkom intelektualnym i wreszcie usta- lił przewagę umysłowości niemieckiej.

Przez długi czas po 1870 r. mimo wie- lu propozycji występów w Niemczech, które mi czyniono systematycznie odma- wiałam. Serce moje lkało jeszcze na wspomnienie nieszczęścia, jakie nas spot- kało i miałam nawet dość ostre zajście z ambasadorem niemieckim w Danji. W czasie uroczystego objadu, który wydał na moją część król duński, usadowiono obok mnie owego ambasadora. Był to człowiek bardzo inteligentny i ubóstwiał sztukę, lecz nie grzeszył taktem. Odpo- wiadałam na toast w kilku zgrabnie do- branych wyrazach i mój sąsiad rozentuz- jazmowany zerwał swego orła pruskiego, którego nosił na piersi i chciał go przy- piąć do mojej sukni.

Wzburzyła się krew moja francuska na mimowolną tę zniewagę i rozdeptałam orła pruskiego. Wiele o tem mówiono, i wiele pisano w Niemczech; lecz wszyst- kie te paszkwile posłużyły tylko chwale mojego imienia.

Kilka lat temu, żeby powiedzieć do- kładnie, więcej, jak dziesięć lat przed wojną, przybyła do mnie deputacja z Al- zacji i Lotaryngji z prośbą, abym wysta- piła w Strassburgu, Müllhouse etc.

Zgodziłam się natychmiast. Ale ledwo ogłoszono moje występy, wyszedł nie- zwłocznie zakaz obwieszczenia ich publicznie. I pewna osobistość ze sfer rządo- wych niemieckich przybyła mnie uprze- dzić, że nie udzieli mi pozwolenia na wy- stępy w Alzacji i Lotaryngji, dopóki nie wystąpię chociażby raz jeden w Berlinie.

Znajdował się tu podówczas Wiktor Sardou. Posprzeczał się zajadłe z przed- stawicielem rządu niemieckiego, nie prze- kraczając naturalnie granic obowiązują- cych człowieka dobrze ułożonego i inteli- gentnego. Tymczasem jednak odmówiłam stanowczo poddania się postawionym wa- runkom.

I dopiero dwa lata później zgodziłam się jechać na występy do Berlina. Wy- dział Pokoju zwrócił się do mnie w imie- niu mieszkańców Francji i Lotaryngji. Prośba, którą mi odczytano była tak wzruszająca, że przystałam. Podniósł się krzyk radosny po wszystkich dziennikach berlińskich.

Moje występy ogłoszone w Schauspiel- haus, teatrze cesarskim w Berlinie, stały

się wypadkiem dnia. Wszystkie miejsca wykupiono. Miejsce wykupione i odpre- dawane przez spekulantów opłacano ko- losalnymi kwotami.

Attache ambasady francuskiej przy- stawił mi zdjęcie, którego dokonał, a przed- stawiające publiczność, która zalewała biuro sprzedaży; tłum czekał w napręże- niu, zagradzając nawet boczne ulice. Ok- azała się potrzeba konnej policji. Był to dość zabawny widok. Przyjeżdżam do Berlina; tłum, który zawałił sobą wjazd na dworzec i ulicę — przybrał postawę groźną, lecz milczącą. U bramy hotelu zgromadzony tłum, miał charakter bar- dziej kosmopolityczny i przez to mniej wrogo usposobiony. Młoda dziewczyna przedarła się naprzód, chcąc wręczyć mi kwiaty, lecz jakiś cham wyrwał je z jej rę- ki. Zgromadzeni odpowiedzieli nieprzy- chylnym szmerem. Uściskałam dzie- wczkę.

Wieczór tej pierwszej premjery po- zostanie niezapomnianym dla wszystkich którzy byli tam obecni. Wybrałam „Fe- dora“, a więc sztukę, którą grała z wiel- kiem powodzeniem ulubiona gwiazda Ber- lina. Wyboru tego dokonałam rozmyślnie. Była to jakby bitwa, którą miałam sto- czyć.

I chociaż jestem płochliwa, nie odczu- wałam zupełnie lęku z tremą, bowiem jest u mnie rzecz ciekawa, gdy występu- je przed publicznością, o której wiem, że z tego czy tamtego względu jest wrogo dla mnie usposobiona, tracę tremę, żyje we mnie tylko jedna myśl, jedna mną kie- ruje woła: podbić opornych. Przeciwnie, gdy publiczność jest mi życzliwa, boje się zawieść jej oczekiwania i popadam w gwałtowną tremę.

Na przedstawienie to potrojono liczbę policji. Władze były niespokojne. Widzia- łam same twarze blade i zmęczone. Ar- tyści, porozsypywani na małe grupki, szeptałi stłumionym głosem. Panna Sey- lor, grająca małego muzyka, lkała, a na chwilę przed podniesieniem kurtyny sły- szalałam, jak powiedziała do impresarja:

— Nie pozwólcie jej wyjść na scenę; uciekajmy stąd lepiej, bo może zdarzyć się nieszczęście.

Wreszcie kurtyna wolno podniosła się i mały muzyk wstrząsany lkaniem wcho- dzi na scenę i zapowiada:

— Księżniczka Fedora!

Ołowiany ciężar minuty, poprzedza- jącej burzę, sciszone dudnienie huczącego w oddali gromu może chyba tylko oddać nastrój szemrania, które rozparło tłum.

Weszłam na scenę i na moment onie- miałam; spodziewałam się bowiem nie- przyjaznego i hałaśliwego przyjęcia. Tym- czasem miast gwaru zaległa ponura cisza. Najmniejszego szmeru. Akt cały prze- szedł z wszystkimi wzruszającymi pery- petjami, a cisza pozostała niezakłócona niczem. Wreszcie kurtyna spada wraz z rozdierającym krzykiem księżniczki osu- wającej się na ciało swego narzeczonego. Jeszcze chwila, nagle jakiś męski głos wy- krzykuje:

— Wspaniale!

I wzbierająca burza wybuchła nagle w sposób zgoła nieoczekiwany, albowiem w formie okrzyków podziwu połączonych z grzmotami oklasków. Podmiesiono kur- tynę pięć razy. Publiczność błyszcząca od klejnotów porwała się z miejsc, poru- szona, drżąca, rozentuzjzmowana.

Wieczór przeszedł w szumną owację. Studenci obrabowali kwiaciarkę i zasypa- li scenę kwiatami.

Uniesiona tą przychylnością, która w nich dla mnie wzrosła, miałam wrażenie, że Bóg musnął mnie w przelocie swem skrzydłem i starałam się przez resztę wie- czoru sto razy uzewnętrznic swe zdol- ności.

Przed teatrem oczekiwałam na mnie roz- ciekawiany tłum, powstrzymywany przez policję konną. Stojąc w powozie, kłania- łam się i dziękowałam; w tem rozlegające się wokół okrzyki „Vive la France! Vive la France!“ wzruszył mnie do tego stop- nia, że z kolei sama wybuchnęłam gwał- townym płaczem.

Wolanie to brzmiące z ust, które nie- pragnęły wydać z siebie nic innego, jak wyzwiska, krzyk ten „Vive la France“ wyrzucony z niemieckich piersi stał się dla mnie największem i najbardziej wzru- szającym triumfem w mojej karierze.

Trzeba przyznać, że publiczność nie- miecka nie jest nigdy nieczułą na sztukę i na głębię myśli. Są to widzowie mający znaczne zalety, przynajmniej o ile chodzi o wrażliwość uczuciową.

CZYTAJCIE „REPUBLIKĘ“.

Rocznica konstytucji Weimarskiej w Berlinie.



U góry: Przemarsz policji (Szupo).
U dołu: Prezydent Rzeszy Ebert wita się z pruskim prezyden- tem ministrów Braunem i ministrem Weisnerem.

Na plaży w Zopotach.



Zebrał. Chętnie użyłbym kąpieli... Ale przez wzgląd na tę hołotę potrzebne mi są dwie plaże: jedna do kąpieli, druga — do umycia się.

Zgrzyty.

W imię dobra ogółu.

Te ciasne, krótkie ubiory dam,
Co teraz są we zwyczaju,
Z punktu widzenia zarobku mas
Są istną kłeską dla kraju.

Na życie „niższych“ tak zwanych klas
Działa poprostu zdradziecko;
Materji dama używa dziś
Akurat tyle, cò dziecko.

Gdy mało tkanin znajduje zbyt,
Fabrykant krajowy traci,
No i zarobki niewielkie wnet
Obcina roboczej braci.

Do koblet gadać to próżna rzecz,
Lecz mąż, gdy lud mu jest mity,
Niech się postara ze wszystkich sił,
By suknie... luźniejsze były.

Bracia, zafatwić to każdy z was
Potrafi dzielnie bez sromu,
A gdy nie może już ten lub ów,
Niech... druha poprosi domu.

Sat.

W Łodzi odbył się tylko jeden pojedynek.

Takiego zdania jest ministerstwo sprawiedliwości.

Warszawa, 19 sierpnia

Ministerstwo sprawiedliwości udzieliło obecnie odpowiedzi na interpelację klubu Ch. N. w sprawie skutecznego zapobiegania zastraszającej w ostatnim czasie ilości pojedynków z bronią w ręku

Wyjaśnienia ministerstwa brzmią: „Pojedynek, będąc przeżytkiem średniowiecza, nie utracił dotąd swego znaczenia historycznego, oraz społecznego i pozostaje nadal uznany przez pewne odłamy społeczeństwa za akt rozprawy honorowej, mającej na celu oczyszczenie się od hańby i pomstę za taką(?) przez pozbawienie przeciwnika życia, lub zadanie mu uszkodzenia cielesnego.

Wobec powyższego ujęcia istoty przestępstwa pojedynku, jako rozprawy honorowej, zupełne wykorzenienie pojedynków jest niemożliwe. Ilość konstatawanych za ostatnie 3-letnie na terenie Rzeczypospolitej Polski pojedynków, nie jest nietylko, jak twierdzi interpelacja, zastraszająca, lecz stosunkowo do przestępstw i zaludnienia Rzeczypospolitej, oraz ilości innych przestępstw, jest nadzwyczaj niską, albowiem wszystkich ujawnionych pojedynków, było w tym

czasie 10.

A mianowicie na terenie sądu okręgowego warszawskiego 4, łódzkiego 1, poznańskiego 1, toruńskiego 1, katowickiego 1, cieszyńskiego 1 i równieńskiego 1. W pojedynkach tych nikt nie był zabity i tylko 3 osoby zostały ranne.

Ministerstwa wyjaśnia następnie, w jaki sposób poszczególne kodeksy karne obowiązujące w Polsce odnoszą się do zbrodni pojedynków. (Kodeks rosyjski przewiduje karę twierdzy do lat 6, a nawet karę ciężkiego więzienia do lat 4. Kodeks austriacki, ciężkie więzienie do lat 20, pruski zaś zamknięcie w twierdzy do lat 15).

Odpowiedź zaznacza dalej, że w sprawie 10 pojedynków przeprowadzono śledztwo, z których trzy uznane zostały w trybie przewidzianym przez ustawę o postępowaniu karnym, a siedem znajduje się w toku.

„Wobec powyższego minister spraw wewnętrznych — tak brzmi końcowy ustęp odpowiedzi — nie znalazł podstaw do wydania nowel do istniejących ustaw karnych, oraz do jakichkolwiek zarządzeń”.

30-o groszowy haracz za otwarcie bramy winien być zredukowany.

Wraz ze zlikwidowaniem przez wyrok nadzwyczajnej komisji rozjemczej zatargu pomiędzy właścicielami domów a dozorcami, tow. Lokator powinno podjąć inicjatywę w kierunku ustalenia opłat za otwarcie bramy,

gdyż taksa 30 groszy jest niezmiernie wygórowana a na tem powstają konflikty prowadzące nawet do krwawych zatargów.

Łobuzi z „Rozwoju“ cierpią na niedorozwój umysłowy

Tak orzekł znany psychjatra prof. dr. A. Mikulski.

„Rozwój“ twierdzi, iż prof. dr. Mikulski „umarł dla Polski“, a sławny uczone żyje dla pożytku nauki polskiej.

Szanowny Panie Redaktorze!
Bawiąc w Łodzi, dowiedziałem się z artykułu „Expressu Wieczornego“ Nr. 169 że Tow. „Rozwój“ umieściło moje nazwisko jako „zmarłego da Pollski“, ponieważ odstąpiłem mieszkanie żydowi. Niestety, plakatu tego nie otrzymałem, choć bardzo chciałbym go posiadać do mego obfitego zbioru curiosów i dzieł pióra umysłowo chorych.

Dowiedziałem się, że faktem tym został zaskoczony sam prezes „Rozwoju“, więc fakt ten jest dziełem widocznie jednostek. Uważając tych panów nawzajem, ale już zupełnie słusznie, za „zmarłych dla Polski“ mógłbym na tem poprzestać, jednak dla nieorientującej się części opinii pragnę udzielić jeszcze paru wyjaśnień, aby nie zastosowano do mnie zasady łacińskiej: „Kto milczy, ten potwierdza“.

1) Mieszkanie musiałem odstąpić, bo musiałem nabyć inne w Wilnie, płacąc przy tem komorne z góry za rok, ponosząc wielkie koszty transportu itd.

2) Do Wilna pojechałem, by móc wydatniej pracować dla nauki polskiej; ma terjalnie poniosłem ofiarę, bowiem równo ważnik mojej profesorskiej pensji wynosił podówczas około 40 rubli miesięcznie bez żadnych innych dochodów. Natomiast w Łodzi, jak wiadomo, miałem obszerną praktykę.

3) Wolałbym mieszkanie sprzedać pracownikowi intelektualnemu, rzemieślni-

nikowi lub robotnikowi, ale, niestety, nikt się w terminie ostatecznym nie stawił.

4) Choć mieszkanie było moje, ale dom był nie mój. Właściciel domu ma głos w tych sprawach i nic dziwnego, że poszukuje lokatora, który mu np. odrestauruje mieszkanie itd.

5) Ślepy bojkot żydów jest zupełnie mi obcy i uznaje wszystkich żydów, stojących na gruncie państwowości polskiej.

6) Mam nadzieję, że po zasięgnięciu opinii prawników znajdę sposób skarcenia łobuzerskich wybryków panów z „Rozwoju“.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że opinia Tow. „Rozwój“ jest dla mnie najzupełniej obojętna, gdyż w sprawach etyki rządzą się zawsze tylko swoim sumieniem i jako gorący i prawdziwy patriota polski cieszę się szacunkiem ludzkim. Mogę też upewnić „Rozwój“, że jego czyn najzupełniej mi nie zaszkodzi w opinii uczciwego ogółu, przeciwnie, przyczyni się do zdyskredytowania działalności Towarzystwa. Dlatego też uważam że czynu tego dokonali ludzie cierpiący na niedorozwój umysłowy (Imbecillitas), platający figle na własną szkodę.

Dziękując za łaskawe umieszczenie powyższego listu i prosząc inne pisma łódzkie o przedrukowanie,

pozostaje z szacunkiem

Prof. dr. A. Mikulski.

Echa zdemaskowania szantażystów podatkowych.

Władze skarbowe przeprowadzą lustrację działalności komisji szacunkowych.

Jak już donosiliśmy w ubiegłym tygodniu zdemaskowano bandę szantażystów podatkowych, ofiarami których padł

cały szereg kupców włókienniczych.

W związku z tem w organizacjach kupieckich powstał ruch separastyczny, gdyż zrzeszeni twierdzą, iż zarzą-

dy związków ponoszą odpowiedzialność wskutek swej beczynności za ten stan rzeczy.

Jednocześnie zaś centralny związek kupców i przemysłowców zwrócił się do władz z memorjałem o przeprowadzenie lustracji działalności komisji szacunkowych.

— at —

Zastój ogarnia wszystkie dziedziny.

Żłodzieje również solidaryzują się z auspicjami chwili.

Dzień dzisiejszy w kronice policyjnej jest całkowitem pendant do sytuacji w przemyśle i handlu, aczkolwiek nawet panował tam jeszcze większy zastój.

Prawdopodobnie wskutek zastoju w przemyśle, a w celu usunięcia tegoż z kroniki policyjnej jeden ze współników firmy Jusek Szajniak wykradł z przedsiębiorstwa suszarkę... Oczywiście protokół

policyjny, raport do urzędu śledczego, ława oskarżonych... i migawki sądowe.

Drugim takim rakiem na bezrybiu to kradzież wyrobów tytoniowych ze składu niejakiego Garnezarha (Łowicka 7) złoczyńcy wyrwali drzwi i skradli papierosy i tytoń na ogólną sumę 1000 złotych, obliczając oczywiście po cenach normalnych.

— x —

Kwiatki z bruku wielkomińskiego

SKUTKI NIEOSTROŻNOŚCI.

W bramie domu nr. 60 przy ul. Piotrkowskiej przygnieciony został do ściany przez wóz 31-letni piekarz Majer Szleger

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu poszkodowanemu pomocy odwiózł ofiarę nieostrożności własnej do szpitala miejskiego.

TEN, KTÓREGO BIJA PO TWARZY.

Na Rynku Zielonym 51-letni handlarz Leon Walczak podczas sprzeczki uderzony został w twarz, doznając silnych obrażeń.

Lekarz pogotowia udzielił pomocy poszkodowanemu na stacji.

ATAK NERWOWY.

W mieszkaniu przy ulicy Rokietnickiej nr. 9 ze zmartwienia dostał ataku nerwowego 36-letni szewc Julian Wiatrowski.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

NAJECHANIE.

Na ulicy Sztańka nr. 6 przejechaną została przez wóz 3-letnia córka robotnicy Janina Oleczak, otrzymawszy obrażenia ciała.

OSŁABIENIE.

Przy ulicy Zagajewskiej nr. 9 upadł z osłabienia 60-letni Antoni Stasiński.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

Walka o dobry teatr w Łodzi.

Repertuar, repertuar, repertuar! — oto powinno być hasło bojowe dyr. Wroczyńskiego.

Jednym z zasadniczych ważnych zagadnień, jakie przed każdym sezonem teatralnym rozwiązać musi dyrektor teatru, jest niewątpliwie kwestja doboru sztuk, jakie zamierza wystawić, a tem samem nakreślić sobie pewną linię repertuarową.

Zagadnienie to w ciągu kilku lat stało się kwestją rzeczywiście palącą, gdyż żaden z istniejących w Polsce teatrów nie posiada wytkniętej linii repertuarowej, a prym pod tym względem wiodą teatry stołeczne, gdzie „artystyczny nieład” w repertuarze, bałagan i bezhołowie wśród grona wybitnych bądź co bądź reżyserów — stało się chlebem codziennym teatrów warszawskich.

Dyrekcje teatrów ten brak wartościowych sztuk tłumaczą upadkiem smaku wśród publiczności, gdzie po wojnie zajęły przodujące stanowisko warstwy niekulturalne: nuworisze i paskarze. Wskutek tego dążenia „związania” końca z końcem” repertuar teatrów zszedł „na psy” i stan jego dzisiaj jest poprostu katastrofalny.

Repertuar sklepany jest od wypadku do wypadku, łatany okropnie, a działa to deprymująco nie tylko na publiczność, ale i na aktorów i odbiera im chęć do intensywnej pracy.

To też dzisiaj repertuar teatrów przedstawia nie jakąś konsekwentnie nakreśloną linię prostą, ale przedziwnie skręconą i powyginaną linię, gdzie sztuki dobre sąsiadują z ordynarnymi sztuczykami i sensacyjnymi „bombami”.

Od tego przykrego zjawiska nie zdołał się też uchronić w ubiegłym sezonie i teatr łódzki, gdzie, pomimo ambitnych w tym względzie wysiłków dyr. Wroczyńskiego repertuar nie przedstawiał bynajmniej owej „linji prostej”, o którą by nam chodziło.

Złożył się jednak na to cały szereg przyczyn lokalnych, które w pewnym stopniu te braki usprawiedliwiają.

W pierwszym rzędzie mamy tu na myśli fakt, że dyr. Wroczyński objął teatr w chwili, gdy wskutek kilkuletnich

„rządów” jego poprzedników, teatr łódzki był najzupełniej zniszczony pod względem moralnym i materialnym, a atmosfera w nim panująca była poprostu atmosferą anarchji.

Na barki dyr. Wroczyńskiego spadło więc ciężkie zadanie uporządkowania łódzkich stosunków teatralnych i postawienia teatru na wysokim poziomie.

Ta praca ciężka i znojna, z której dyr. Wroczyński wywiązał się należycie musiała z natury rzeczy wobec trosk o organizację, usunąć na plan drugi troski o dobrze skomponowany repertuar teatralny.

Wreszcie nie należy zapominać, że na początku magistrat łódzki odnosił się do poczynań dyrektora z wielką nieufnością i nie szczędził jej rzucanych pod nogi kłód.

W tym roku jednak wobec tego, że teatr stanął na bardziej mocnych podstawach dyr. Wroczyński niewątpliwie będzie musiał zwrócić baczniejszą uwagę na kwestję repertuaru.

Musi on być z natury rzeczy do środowiska łódzkiego i do jego zasadniczych potrzeb kulturalnych. Należy więc jako

podstawę wziąć repertuar współczesnych sztuk i dramatów o niewątpliwie wysokich walorach literackich.

Sztuki wielkiego repertuaru należy ograniczyć, biorąc z nich te jedynie, które działają na widza nie tylko głębią idei i kompozycji ile barwnością, inscenizacją i bogactwem dekoracyjno-malarskim — a więc sztuki o charakterze widowiskowym jak np. „Sen nocy letniej”.

Wreszcie o ile dodać nawskroś współczesne, lub stylizowane komedje i komedjo-farsy, wówczas repertuar teatru ściśle przystosowany do warunków lokalnych — będzie zupełnie jednolity i nie będzie zawierał bezwartościowych bredni.

Wówczas też będzie można śmiało powiedzieć o wytknięciu prostej linii repertuaru, co tym bardziej będzie mu można poczytywać za zasługę, że uczyni on śmiały wysiłek, którego nie próbują dyrektorzy większych teatrów w Warszawie, Krakowie czy Lwowie.

M. K.

Kącik dla pięknych pań.

Deauville.

Pierwszy raz usłyszał o niem świat z czasów Drugiego Cesarstwa. Pojęcia higieny i zdrowotności były w tych czasach dość prymitywne, to też do Deauville nie jeździł i nie jeździ nikt dla porównania zdrowia. Tryb życia w tej miłej miejscowości nie ma nic wspólnego z regimem kuracyjnym: wraca się do domu nad ranem, wstaje około jedenastej. Pani chętnie wyczołgałaby dłużej, ale wtedy nie mogłaby się pokazać na promenadzie między dwunastą a pierwszą.

Przed południem spacer należy do programu dnia w Deauville. Główny jego urok polega na pokazaniu się w skrośnej sukience białej lub beige, która tworzy tak pożądaną kontrast ze strojną suknią popołudniową. Kufer elegancki zawiera ich tyle, ile dni ma zamierzają zabawić w tej uroczej miejscowości. Toalet wieczorowych przywiozła pani ze sobą o wiele mniej. Jeżeli się wygląda ładnie w toalecie wieczorowej można się w niej pokazać kilkakrotnie. Ta toaleta jest zwykle arcydziełem, owocem wielu narad z krawcową, przedmiotem zachwyty wielbicieli i zazdrości przyjaciółek. Uczucia, które zawsze są miłe sercu kobiety.

Kolor różowy przeważa, nie jest jednak obowiązujący, chociaż czerń nie uchodzi w sezonie obecnym za wskazaną, wiele blondynek o delikatnej cerze wyłamuje się z pod tego prawa.

Do sal kasyna panie wchodzą bez kapeluszy; można jednak — bez narażenia się na poważny zarzut uchybienia Modzie — pokazać się w aksamitnym toczku z egretą lub kłamrą. Pantofelki jedwabne, haftowane strassem, znalazły rywal w brązowych aksamitnych czółkach o ciepłym, złocistym odcieniu. Pończochy, przeważnie cieliste, zawsze bardzo cienkie. Włosy zlekką przysypane białym lub bledo niebieskim pudrem. Piąszo bardzo długie z szerokimi rękawami, subo lamowane futrem.

Narzuca się je nawet w ciepły wieczór letni. Tak każe Moda. A co moda koże — tego przeważnie chce kobieta.



Deszcz, który padał przez dziurę w suficie!..

Na czwartym piętrze mieszkała wdowa po kolejarzu, pani Józefa K. z pięcioro dziećmi a pod nią na trzecim piętrze gospodarz domu pan W. P.

W dzień, gdy świeciło słońce i niebo było jasne na czwartaku, w mieszkaniu wdowy panowała radość.

Dzieci bawiły się na podłodze, śpiewały, dokazywały było wesoło i przyjemnie.

Ale w pochmurny dzień, gdy padał deszcz i niebo zasłonięte było chmurami w mieszkaniu biednej wdowy było smutno.

Dzieci chowały się po kątach nie dlatego, że deszcz nastrojał je tak melancholijnie, lecz poprostu w środku sufitu była wielka dziura, przez którą padał deszcz do pokoju i rozlewał się po całej podłodze.

Trzeba było wówczas odsuwać szafę i stół i łóżko, nastawiać miski i wiadra i dzieci nie miały się gdzie bawić.

Ale nie koniec na tem!

Gdy tylko deszcz zaczynał padać, i woda zalewała podłogę, wpadał do mieszkania wdowy gospodarz z trzeciego piętra z krzykiem:

— Co wy, psia-krew, sobie myślicie?! Woda mi na głowę kapie, a wy sobie z tego kpicie!... Wszystkie meble, psia-krew, na ulicę wyrzuce, jeśli mi jutro sufitu nie poprawicie.

Na nic się nie zdały próśby biednej wdowy, żeby na spółkę z gospodarzem sufit zreperować.

Kamienicznik w żaden sposób nie chciał się zgodzić na ponoszenie kosztów związanych z poprawieniem sufitu u lokatora domu.

A deszcz padał i padał...

I za każdym razem awanturował się krewki gospodarz, groził pięścią, przeklinał i uprzedzał, że jeżeli się to jeszcze raz powtórzy nie ręczy za siebie.

Reparacja sufitu miała kosztować 75 milionów.

Wdowa nie mogła sobie pozwolić na taki wydatek przy bardzo szczupłych zarobkach jakich dostarczała jej pracy w fabryce.

Gospodarz natomiast nie chciał o niczem wiedzieć.

— Sufit musi być poprawiony, gdyż w przeciwnym razie wszystkie kości wam połamię! — takie miał tylko argumenty.

I oto zdarzyło się pewnego razu, że wdowy nie było w mieszkaniu, gdy zaczął padać deszcz.

Czy będziemy chodzić bez kapeluszy?

Wygórowane, po paskarsku z marek na złote przeliczone ceny za artykuły pierwszej potrzeby odwróciły uwagę na szą od innych dziedzin drożyzny. Czasy są ogórkowe pod każdym względem, nikt nic nie kupuje, a tymczasem w cieniu za pomnienia rosną sobie powoli, nieznanie ale niepowstrzymanie ceny różnych przedmiotów, wprawdzie nie niezbędnych, ale w każdym razie potrzebnych. W sklepowych witrynach odpoczywają sobie kapelusze, bielizna, krawaty, ręka wiczki a kupcy szykują się do kampanji jesiennej urozmaicając swym artykułom tę przymusową drzemkę delikatnymi pod wyżkowymi kuksami i uszczypnięciami.

Ten hazard drożyzniany „na boczkach” uprawiany pod różnorodnymi ostankami zasługuje na baczność i na zdemaskowanie.

W obecnej chwili płace za pracę umysłową są bodaj czy nie najniższe ze wszystkich wynagrodzeń za pot ludzkie go wysiłku. Trzeba więc zbadać, w jakiej to cenie jest u nas tej taniej a luksusowej głowy najprostszemu nakryciu. Udaję się w tym celu do kapelusznicy firmy na tak zwany wywiad.

Mam szczęście, bo trafiłem od razu na samego pryncypała, który z wielką ugrzeźmością stara się zaspokoić moją ciekawość.

— Czy kiedy nastanie zniżka na kapelusze?

— Zniżki nie oczekujemy. Mogę natomiast zakomunikować panu, iż właśnie od dwóch dni mamy dość znaczną zwyżkę, dochodzącą do 100 procent cen dotychczasowych.

Została ona spowodowana przez 100 proc. podwyżkę cen na zagraniczne wyroby kapelusznicy.

Dzieci jak zwykle nastawiały miski i wiadra i same pochowały się po kątach. Woda coraz szerzej rozlewała się po podłodze.

Powoli przesączała się przez podłogę na trzecie piętro do mieszkania gospodarza.

Pan P. nie namyślając się wiele wpadł na górę z krzykiem, a widząc, że niema wdowy, nabrał większej odwagi i począł wyrzucać na schody meble.

W tym czasie pani Józefa wróciła z miasta, a widząc co się święci zawołała policję, która spisała protokół i pociągnęła pana W. P. do odpowiedzialności za wtargnięcie do cudzego mieszkania.

Sąd skazał pana P. na 100 złotych grzywny, a w razie niemożności zapłacenia na 3 tygodnie więzienia.

Żak.



Stracenie inżyniera francuskiego w Londynie.

Ostatnie jego słowa brzmiały: „Niech żyje Francja”.

Dzienniki angielskie podają wyczerpujące szczegóły stracenia inżyniera francuskiego Jana Vaquiera, który otrucił się strychniną właściciela hotelu „Pod niebieską kotwicą” w Byfleet.

Skazanie Vaquiera wywołało wielkie wrażenie we Francji, gdzie istniało przekonanie, że Vaquier jest niewinny. Przesłana z Francji prośba o ulaskawienie, na której widniało 40 tysięcy podpisów obywateli Francji, w Londynie odrzucono. Mimo to Vaquier do ostatniej chwili wierzył, iż nadejdzie ulaskawienie. Noc poprzedzająca egzekucję, spędził ten skazaniec bezsenność i ustawicznie powtarzał te słowa:

— Nie może to być, aby człowiek nie winny musiał umierać.

Wreszcie lekarz więzienny dostarczył mu środka nasennego, poczem Vaquier zapadł w krótki sen.

O godzinie 6 rano zbudzono go. Ubrał się starannie w swoje cywilne ubranie, nie zaś w strój więzienny, w którym przebywał w celi. Chciał także włożyć kołnierzyk i krawat, ale mu na to nie pozwolono. Następnie zjadł śniadanie, wypalił papierosa i oczekiwał na księdza, który miał dać mu ostatnią pociechę.

Wkrótce weszli do celi kat z dwoma pomocnikami i poprowadzili delikwenta na stracenie — Na czele tego smutnego konduktu szedł ksiądz, mówiący modlitwę, ponieważ Vaquier podupał zupełnie na siłach i nie był w stanie iść, strażnicy więzienni ponieśli go ku miejscu stracenia. Postawiono go pod szubienicę, a kiedy wiązano mu już ręce i pomocnicy kata nakładali mu na głowę kaptur, skazaniec zdobył się w ostatniej chwili na gromki okrzyk: „Niech żyje Francja”! Cała egzekucja trwała 43 sekundy.

Przed więzieniem zgromadziło się mnóstwo osób, szczególnie kobiet. Wiele kobiet modliło się, inne zaś krążyły głośno gdy Vaquiera wieszano. Wkrótce potem na bramie więziennej zgodnie ze zwyczajem, przybito dwa obwieszczenia.

W jednym z nich dyrektor więzienia zawiadomił, że akt stracenia został dokonany, w drugim zaś lekarz więzienny zaświadczał, że ciało skazanego zostało zbadane, a śmierć jego stwierdzono.

Wszystkie dzienniki angielskie zaznaczają, że stracenie Vaquiera było najbardziej wzruszającym, jakie Anglija od nie pamiętnych czasów przeżyła.

Czy istnieje całkowicie piękna kobieta?

„Doskonała piękność kobieca nie istnieje. Piękna Helena, Wenus z Milo, Gioconda — wszystkie te uzmysłowania idealnej piękności kobiecej istnieją tylko w fantazji poetów i artystów”.

Twierdzenie powyższe starał się przed kilkoma dniami naukowo umotywić w uniwersyteckiej sali odczytowej w Londynie znany angielski antropolog Person a zaznaczyć należy, że odczyt ten był wygłoszony wobec publiczności, składającej się prawie wyłącznie z młodych pań.

Jak wszystko co ludzkie na świecie — wywodził ten uczone — także piękność kobieca stanowi względny obraz wyobraźni, który w czasie i przestrzeni ulega stałym zmianom. Eskimos na przykład, albo Papuas ponad lady Hamilton, albo Ninon de Lenclos, przełoży Eskimoskę, nie odpowiadającą naszemu zmysłowi estetycznemu, albo Papuasę, budzącą wstręt w Europejczyku. Tej geograficznej różnicy kobiecego ideału piękności odpowiada historyczna przemiana pojęcia o doskonałej pięknej kobiecie.

Dobrze zbudowane, tegie kobiece kształty, które uwiecznił na swych portretach Rubens, jako ideał piękności, nie odpowiada już naszym pojęciom estetycznym. Nawet Wenus mилоńska straciłaby wiele ze swego wdzięku w nowoczesnej

toalecie balowej i nie ulega wątpliwości, że w konkursie piękności, którego sędzią byłoby Anglik, zwycięstwo odniosłaby nie Afrodyta, lecz londyńska aktorka i gwiazda filmowa.

Jeżeli jednak będziemy się starali traktować pojęcie piękna kobiecego w sposób rzeczowy, wykluczając różnice subiektywne, to będziemy zawsze uważali grecką Afrodytę tak, jak ręką artysty w posagu mилоńskim uwieczniła, za ideał architektoniczny piękności kobiecego ciała. Idealny typ pięknej kobiety może na zatem wyrazić cyfrowo, czyniąc na o wym posagu pomiary antropologiczne. Pomiary tego rodzaju były w ubiegłych już lat dziesiątkach dość często dokonywane dla celów naukowych i artystycznych przez anatomów i antropologów francuskich i angielskich.

Czytajcie
„EXPRESS WIECZORNY”

Sensacyjna komedia oszukańcza.

Trzymiljardowa pożyczka hipoteczna na obcym domu. — Oszustwu zapobieżono w ostatniej chwili. — Wyludżono „tylko” trzysta milionów zaliczki.

Osobliwa niespodzianka spotkała właściciela domu w Wiedniu Juljusza Steinera i jego żonę, gdy temi dniami powrócili z letniego wypoczynku.

W czasie ich nieobecności, przyjęto na dom, należący do żony p. Steinera, pożyczkę hipoteczną, w wysokości trzech miliardów koron, jakkolwiek właścicielka domu o tem wcale nie wiedziała. Stało się to w sposób oszukańczy i tylko przypadek zrzucił, że oszustwo to zostało w porę wykryte, przyczem zaznaczyć należy, iż dom ten nie obciążony był żadnymi długami.

Jak się okazało, rzecz cała była przeprowadzona na podstawie sfałszowanego pełnomocnictwa p. Steinera. Pełnomocnictwo to zostało zalegalizowane u notariusza 7 bm., świadkami legalizacyjnymi byli niejaki Gustaw Strossner, pośrednik

w uzyskaniu pożyczek i przedstawiciel firmy Koch i S-ka, Oskar Bluh.

Ci panowie znani osobście notariuszowi zaświadczyli wobec niego, że znajdującą się w ich towarzystwie dama jest panią Różą Setiner, właścicielką owej wspaniałej kamienicy.

Jak się okazało, Strossner był głównym sprawcą całej tej historii i udało mu się uzyskać trzysta milionów koron za pośrednictwem w uzyskaniu pożyczki. Jest to zresztą człowiek bardzo podejrzany i ma on ponadto dochodzenia w sprawie fałszowania paszportów.

Oszustwo nie udało się całkowicie, albowiem p. Steiner dowiedziawszy się, iż w domu jego żony przeprowadziła swe operacje komisja szacunkowa, zaczął przyczynę zejścia komisji natychmiast badać i po tej nitce doszedł do wykrycia oszustwa.

Jak zwierzęta znoszą głód.

Powszechnie znanym jest fakt, że wielkie błędy obchodzą się tygodniami bez wody, a olbrzymie węże mogą żyć dłużej, niż rok bez pożywienia. Również wiadomo, że wiele ssących zwierząt w czasie długiego snu zimowego nic nie je. Ale również wśród niższych zwierząt istnieje zdolność do obywania się bez pożywienia.

W mojej młodości — opowiada pewien niemiecki naturalista — miałem w swoim tararjum kilka ślimaków z gatunku „Helix neomoralis”.

Gdy w jesieni ułożyły się do snu zimowego i zaciągnęły otwór skorupy błoną, włożyłem je do pudełka, ażeby je przez zimę przechować. Pudełko było zupełnie puste.

Zapomniałem o nich zupełnie i dopiero po 1 i pół roku znalazłem przypadkiem pudełko. Wyjąłem ślimaki i choć byłem pewny, że nie żyją, włożyłem je do naczynia z wodą.

Jakież było moje zdziwienie, gdy ślimaki wkrótce wychyliły się ze skorupy i gdy je położyłem na stole, zaczęły po nim żywo pełzać.

Inne spostrzeżenie odnosi się do szczupaka, który, kupiony dla ugotowania, był trzymany w naczyniu z wodą w lodzience. Wodę codzień zmieniano, ale pożywienia nie otrzymywał wcale. Mimo to żył przeszło miesiąc. Gdy go wreszcie zabito i rozebrano pokazało się, że mimo tak długiego postu był dosyć tłusty.

Inseraty kościelne w Ameryce.

Na rogu licy Fifth Avenue i 29-iej w Nowym Jorku stoi mały kościół Marble Collegiate Church. Rankiem w niedzielę Wielkanocną z kościoła tego w wysokość czwartego piętra wybiegał na ulicę sześciu pas płótna z napisem: „Christe is risen” (Chrystus Zmartwychwstał) a pod tym w drugim wierszu trochę mniejszymi literami podane były godziny przedpołudniowych i popołudniowych nabożeństw.

Prostu inserat. Nie jakies ogólne przypomnienie przechodniom znaczenia świętego dnia, ale specjalne zaproszenie ich do tego właśnie kościoła. Albowiem

w Ameryce gmina kościelna jest pewnym towarzyskim związkiem. Mianowicie w mniejszych miastach rozmaite gminy religijne rywalizują ze sobą o dostarczenie swym członkom jak największych wygód i przyjemności.

Do tego celu potrzebne są pieniądze a w jaki sposób zdobyć te pieniądze, jeżeli nie przez dobrowolne datki pobożnych. W pogoni za owymi ofiarami wywiązuje się walka konkurencyjna gmin kościelnych i inseraty kościelne reklamujące nabożeństwa, przystępne ich ceny itp. wogóle ujęte handlowo z aparatem krzykliwej reklamy amerykańskiej.

SERGJUSZ ARITONOW (80)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

Nazajutrz po raucie rozpoczęły się wizyty u p. ministrowa, przeważnie ze strony młodych a przystojnych oficerów.

Pani ministrowa sama musiała czynić hmoory domu, minister bowiem musiał czempredziej zapoznawać się ze swą nową działalnością, co mu też pochłaniało cały dzień, niekiedy zaś pracował i w nocy, studując rozmaite memorjały i protokoly oraz doniesienia z frontu.

Tymczasem pani Suchomlinowa postanowiła sobie używać życia w całej pełni. Trudno się oprzeć tylu pokusom, ze strony tak wielu i tak djabelsko, tak kusząco przystojnych chłopców. Mąż zajęty całym dniami, nie dostrzeże... Te dopiero będzie używanie...

At tu nagle lokaj przynosi list, nieznanymi grymolami adresowany... do niej. Romywa szybko kopertę i tam takimi grymolami, wśród mnóstwa błędów ortograficznych odczytuje, co następuje:

„Córko moja, zakrwawiło się serce

moje, nie dostrzegłszy cię wczoraj wśród moich sióstr przy świętym obrzędzie oczyszczenia od grzechu dla dostąpienia zbawienia wiekuistego. Nie wiem, dlaczego się tak stało. Pytanie to męczy mnie dzień cały. Przyjdź do mnie zaraz i powiedz, co się stało?”

Nie wiedziała, jak postąpić. Zatelefonowała więc do męża, przeczytała mu list przez telefon i poprosiła o radę.

— Przyznam ci się najdroższa — brzmiała odpowiedź — że nie wiem, co ci poradzić... Poczekał chwilę przy telefonie... Rozmówię się telefonicznie przez inny aparat z naszym przyjacielem Manasewiczem - Manujłowem... On nam najlepiej poradzi...

Po chwili, rozmówiwszy się z Manasewiczem - Manujłowem general telefonował żonie:

— Będziesz musiała zaraz pojechać tam, duszko... Podobno, Rasputin jest bardzo niezadowolony, że nie poszłaś wczoraj na te jego obrządki... Musisz go przeprosić... Niema rady. Od tego zależy nasze dalsze powodzenie... Zrób to dla mnie, moja ty najdroższa żoneczko złota, przetrzymaj się... Nie przypuszczam przecież, żeby ci coś złego chciał zrobić on, człowiek duchowny, przytem podobno taki święty... Jedź więc śmiało. Zrób to dla mnie, jeśli choć trochę kochasz mnie, nie wolno ci mi tego odmówić...

Nie było rady. Suchomlinowa prze-

prosiła gości i kazała zaprzęd do powozu...

Kwadrans później dzwoniła ze drżeniem na czwartym piętrze przy ul. Grochowej.

Ujrawszy ją Rasputin uradował się serdecznie, lecz nie dał tego poznać po sobie...

Przeciwnie, zrobił minę bardzo poważną, poczem z ojcowskimi pobłażaniem w tonie rzekł:

— No, córko moja, lepiej późno, niż nigdy... Bardzo dobrze, że przyszłaś... Odpocznij trochę, rozgość się, a potem przystąpimy do świętych obrządków...

Rozmowa potoczyła się na tematy obojętne, po upływie kwadransa zaś Rasputin postanowił zabrać się do rzeczy. Poprosił więc ministrową, by zechciała usiąść na kanapie i skupić się duchowo. On zaś pomodlił się przez chwilę, poczem przystąpił do dzieła.

Swą zwykłą metodą postanowił najpierw zachyptyzować „delinkwentkę”, wobec czego stanął naprzeciw niej, ujął jej twarz w swe dłonie i, gładząc ją niemi, wpatrywał się w nią przenikliwie, przesywając ją wzrokiem.

Suchomlinowa wszakże rozumiała odrazu, o co chodzi. W ten sam sposób postępował z nią, gdy jeszcze była w Kijowie „samodzielną” pewien lekarz, który za nią szalał, ale bezskutecznie, gdyż w owe czasy nie uznawała „cywilów”. Wówczas on, wciągnąwszy ją kiedyś do

siebie, zahypnotyzował i w ten sposób posiadał ją. Postępował zupełnie tak samo. Jak jej ktoś po tym wypadku tłumaczył, nietrudno jest sparaliżować się hypnotyzacją, jeśli jego woli z całej siły przeciwstawić się. Tak też i Suchomlinowa postanowiła stawić Rasputinowi czoło.

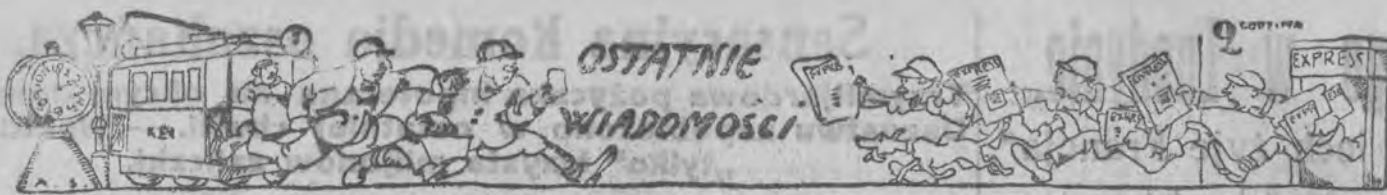
Nielatwe to było zadanie...

Rasputin, nie znajdując oddźwięku, coraz natarczywiej zaczął przesywać wzrokiem piękną ministrową, ona zaś tymczasem zdawała się tego nie dostrzegać najzupełniej. Rasputin zdumiony nieoczekiwanym oporem, stopniowo zaczął wyczuwać, że ministrowa, jak to się mówi, „przeciwdziała” hypnotyzatorowi.

Rzucił więc Rasputin tę metodę i zaczął opowiadać Suchomlinowej cuda o raju i konieczności długich a gorących modlitw pod jego kierownictwem, aby dostąpić po śmierci rajskiej błogości. Mówił coraz goręcej i z coraz większym zapalem, gdy w tem Suchomlinowa rzekła:

— Ja wogóle w Boga nie wierzę, więc niepotrzebnie trudziłabym was, ojcze Grigorji, tymbardziej nie wierzę w życie pozagrobowe... Ja już tam sobie sama poradzę, żeby mi dobrze było... Dziękuję Wam, ojcze Grigorji, i żegnajcie, a bywajcie mi zdrowi, bo na mnie czas...

W ten sposób pierwsza kobieta wysłała nietkniętą ze szponów Rasputina. (D. c. n.)



Pokój w Europie pod znakiem zapytania Nacjonalści francuscy i niemieccy przeciwko ratyfikacji traktatu londyńskiego.

Dziś Poincaré ostro zaatakuje Herriota.

Specjalna służba telegraficzna „Republiki”.

LONDYN, 19 sierpnia.

Prasa i koła rządowe oczekują z niecierpliwością najbliższych wydarzeń w Niemczech.

Niepokoje te wzrosły z powodu opornego stanowiska nacjonalistów, którzy chcą niedopuszczyć do ratyfikacji ustaw potrzebnych do wykonania planu Dawesa.

Gdyby faktycznie ustawy te zostały odrzucone przez parlament i doszło do jego rozwiązania sprawa przeprowadzenia planu Dawesa i tak z trudem osiągnięte porozumienie między Anglią i Francją w Londynie byłoby ponownie zachwiane.

Mac Donald doskonale ocenia obecną sytuację i wie, że punkt

ciężkości leży nie w Paryżu, gdzie nacjonalści z Poincaré podstawią Herriotowi nogę, ale w Berlinie gdzie nacjonalści zawazyć mogą na szali dalszego biegu wypadków w Europie.

Zdawało się, że szczęśliwie zakończona konferencja londyńska będzie już faktycznie początkiem nowej ery w Europie okazało się jednak, że nadzieje te są mocno jeszcze przesadzone.

E. S.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

PARYŻ, 19 sierpnia.

Dziś nastąpi otwarcie parlamentu.

Na pierwszym punkcie porządku znajduje się interpelacja prawnicy w sprawie wyników konfe-

rencji londyńskiej. Pierwszy też zabierze głos premier Herriot, który uzasadni swoje postępowanie na konferencji londyńskiej i głównie jego ustępliwość w sprawie zagłębia Ruhr.

W związku z powyższym zapowiedziana jest wielka dyskusja nad całokształtem polityki zagranicznej obecnego rządu.

Prasa prawicowa zapowiada już od kilku dni gwałtowny atak na rząd, który ma być przeprowadzony podczas tej dyskusji.

Poincaré ma wystąpić z dłuższym przemówieniem, w którym chce wykazać, że Herriot prowadził Francję do ruiny i, że wyrzekł się on jedynych realnych zastawów jakie posiadała Francja

L. A.



Warszawa, d. 20 sierpnia

RYNEK PIENIEŻNY.

Sytuacja na rynku dewizowym jest w dalszym ciągu niezmienną. Materiał znajduje się w ilościach dostatecznych. Kurs dolara w żądaniu wynosi 5,22 — w placeniu 5,21.

Tenedencja akcji słaba.

PIERWSZA PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Nowy Jork 5.16.
Londyn 23.27.
Paryż 27.86.
Belgia 25.80.
Szwajcaria 97.15.
Włochy 22.96.

TRZECIA PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolar 5.21,
Waluty europejskie słabiej.
PRZEDGIELDA AKCJOWA
B. Dyskontowy 6.90.
B. Handlowy 8.
B. dla Handlu i Przem. 2.10.
B. Spółek Zarobkowych 6.50
B. Przem. Lwów 0.61.
Rudzki 2.10.
Cegielski 0.90.
Starachowice 3.80
Węgiel 6.90
Parowozy 0.65
Modrzejów 8.80
Pocisk 2.25
Zawiercie 42.50
Zyrardów 50 (stary) 21
Lilpop 0.95
Ostrowiec 10.30
Cukier 6.20
Borkowski 1.71
Habermusch 6.80

Tajemnicze ruchy wojsk sowieckich na Kresach.

Agenci ślania paniki. — W powiecie Wołczyńskim maszerują bandy.

Z Warszawy donoszą nam: Jak się okazuje, po walach powiatów nadgranicznych snuje się coraz to większa ilość tajemniczych osobników, którzy zapowiadają na koniec sierpnia niebawem zuchwały napady band sowieckich. Oczywiście wzniesają oni u miejscowych chłopów zrozumiałą panikę oraz niepokój. Równocześnie pajawiają się w ślad za nimi inni agenci, którzy namawiają do wysprzedawania dobytku, bo jak przyjdą „bandyci” to i tak zabiorą za darmo.

Granie na nerwach ludności wywiera oczywiście jak najfatalniejszy skutek i upadek ducha. Akcja takiej propagandy, mającej na celu depresję moralną wymaga istotnie jak najspilniejszej kontrakcji, przeciwdziałania, co też władze przedsiębrać powinny natychmiast, tymbar dziej, że wszelkie poczynania owych tajemniczych agentów, gdy znajdą podatny grunt dla swojej roboty, prowadzone są już bez żadnych skrupułów przeciw państwu.

W okolicach miejscowości Wołny ko czowała do niedawna większa banda, złożona z kilkudziesięciu ludzi, która z każdym dniem wzrastała w liczbę. Włócznie był to jakiś punkt zborny wywrotowych i przekupionych elementów. Banda ta, kilka dni temu, przekroczyła granicę, kierując się w stronę powiatu Wołczyńskiego.

Od osób przybywających z za Kordo nu granicznego od sowieków dowiadujemy się, że w pobliżu polskiej granicy szereg wsi jest zajętych przez jakieś sowieckie oddziały dotychczas tam niewidziane jakoby wojskowe. Oddziały te nie przebywają jednak w jednej okolicy zbyt długo — przesuwają się od wsi do wsi, — co sprawia wrażenie ruchów koncentracji owych tajemniczych oddziałów.

Wziewszy wszystko to pod uwagę jasnym jest, że ma się do czynienia z wyrażną akcją przygotowawczą do zamierzonej dalszej działalności dywersyjnej sowieków przeciw Polsce.

Stopa procentowa w Ameryce.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

NOWY-JORK, 19 sierpnia.

W ślad za bankierami nowojorskimi również banki w Cleveland zmniejszyły stopę procentową z 4 na 3 i pół.

Pomimo zmniejszenia stopy procentowej wielkie zapasy gotówki w bankach absolutnie się nie zmniejszyły. Banki jak dawniej udzielają tylko dobrze zabezpieczonych pożyczek pod zastaw przedsiębiorstw przemysłowych lub nieruchomości. S.

Firmy niemieckie szukają kredytu w Ameryce.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

NOWY-JORK 19 sierpnia.

W ostatnich dniach konferencji Londyńskiej wiele bankierów amerykańskich otrzymało prośby firm niemieckich o udzielenie dłuższego kredytu. Bankierzy wobec tego ogłaszają w prasie, że udzielają tylko krótkoterminowych pożyczek przy dostatecznej gwarancji.

W Krakowie podwyższono ceny chleba i mąki.

Kraków, 19 sierpnia.

W związku z podwyższeniem cenników rzeźnikom i masarzom, podwyższyła komisja cennikowa pod przewodnictwem komisarza rządu p. Wawrauscha cennik piekarzy i tak 1 kilo chleba podwyższono z 27 groszy na 29, ciemnego — na 24 gr., bułki wagi 5 i pół dekagr. i wie deńskiej na 3 gr. Piekarze motywowali konieczność podwyżki wyższą ceną mąki na placach targowych, co jednak nie odpowiada prawdzie.

Ex-wojewoda Gałęcki dyrektorem banku w Wiedniu.

Wiedeń, 19 sierpnia.

Były wojewoda krakowski, Gałęcki, który jak wiadomo, urzędował podczas rządów krakowskich w listopadzie, jak donosi „Kurier Wieczorny” otrzymał stanowisko dyrektora banku austriacko-polskiego w Wiedniu.

CZYTAJCIE
„REPUBLIKĘ”.

URLOPY W MINISTERSTWIE SKARBU

Warsz. kor. „Expressu” telefonuje: Wiceminister skarbu inż. Czesław Klarner i dyrektor departamentu prezydjalnego p. Stanisław Kauzick wyjechali na cztero tygodniowy urlop wypoczynkowy.

Nadesłane.

W sprawie t. zw. afery tytoniowej.

W kilku łódzkich pismach znawcu ukazały się artykułki, usiłujące w swoisty sposób oświetlić t. zw. aferę tytoniową, a będące właściwie stekiem kłamstw i napaści na niżej podpisanego.

Jeżeli na tę napaść odpowiadam, to nie dlatego, iż bym się czuł moralnie przybity, lecz jedynie dlatego, aby czytająca publiczność o prawdzie się dowiedziała.

Co uderza w owych, jak również i poprzednich notatkach, to ten fakt charakterystyczny, iż milczeniem pomijają się nazwiska wszystkich tych, którym towar na dworcu Kaliskim zasekwestrowano, a wymienia się jedynie nazwisko moje.

W czym to leży interesie niechaj na to odpowiedzą sami autorzy owych paszkwili.

Drugą rzeczą charakterystyczną jest fakt, iż w ostatnich artykułkach jest wy mienione nazwisko p. Jagniatkowskiego, zastępcy kierownika oddziału walki z lichwą, a prowadzącego obecnie śledztwo w sprawie tytoniowej. Przy prowadzeniu każdego śledztwa elementarną zasadą jest, że prowadzącemu śledztwo nie wolno jest nikomu dawać jakichkolwiek wiadomości o wynikach śledztwa względnie o gromadzonym materiale; wobec czego i treść owych informacji jak i ich źródło, z którego rzekomo pochodzą są wątpliwe.

Poraz wtóry powtarzam fakt: nałożono sekwestr na 817 skrzyń towaru, z czego mnie zasekwestrowano zaledwie 29 skrzyń. Już z tego zestawienia jasnym się staje, iż zarzut, jakoby „ukrywał kolosalne ilości papierosów w chwili niesłychanego głodu tytoniowego” jest całkowie niezgodny z prawdą.

Kłamstwem jest również, jakoby usiłował wymusić od inwalidów, zaświadczenie za pobrane odemnie przez nich papierosy „Noblesse”. Na to bowiem, kto i ile odemnie towaru pobrał mam książki akcyzowe, które w każdej chwili są do przejrzania i do skontrolowania.

A już wprost skandalicznym, nadającym się naprawdę do Prokuratora, jest zarzut co do rzekomego użycia przezemnie słów: „iż z urzędem skarbowym da się jakoś zrobić, a w urzędzie walki z lichwą można wsunąć łapówkę”. Jeżeli bowiem wogóle z nikim nie trakto wałem kwestji otrzymania od inwalidów zaświadczenia, jeżeli więc z nikim o tem nie mówiłem, to tymbar dziej tego rodzaju słów użyć nie mogłem.

Za to, co piszę i pisałem biorę całkowitą odpowiedzialność, bowiem występuję publicznie z otwartą przyłbicą. Tymczasem na mnie czyni się napady anonimowo, rzuca się kamieniem z za płotu. Faktom nie przeciwstawia się faktów, nie zwalcza się użytego przezemnie argumentu, lecz obrzuca się błotem wedle zasady, iż przecież coś z tego błota na mnie pozostanie.

Jeżeli wogóle cała t. zw. „afera tytoniowa” znajdzie się u Prokuratora, a następnie w sądzie, to ja spokojnie czekać będę wyroku instancji, do orzekania o winie powołanej.

Niechaj zrobią to ci, którzy jak dotychczas oskarżają tylko i to z ukrycia umięją.

Za dalsze insynuacje odpowiadać nie będę, a winnych, rozpowszechniania kłamstw, pociągać będę do odpowiedzialności sądowej.

Mateusz Gumulak

Łódź,

ul. Przejazd 40.

Hurtownia WYROBÓW TYTONIOWYCH

5824



W Monlie otwarto obecnie wystawę prac malarskich słynnego malarza, Mojżesza Bianchi. Obrazy, których reprodukcje podajemy powyżej odznaczają się wspaniałymi barwami i Bianchi stawiany jest obecnie w rządzie najwspanialszych malarzy wieku.

DYPLOMATA RUMUŃSKI U MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Warsz. koresp. „Republiki” telef.:
Wczoraj udał się do Sulejówka z wizytą pożegnalną do marszałka Piłsudskiego p. Florescu, ustępujący poseł pełnomocny rumuński.
Za posłowania p. Florescu przyszło do skutku rozmierze polsko-rumuńskie, poprzedzone wizytą marszałka Piłsudskiego w Bukareszcie.

KŁĘSKA HISZPAŃÓW NIEUNIKNIOMA

Paryż, 19 sierpnia.
Według informacji prasy paryskiej wojska hiszpańskie, walcząc w Maroku, zostały kompletnie okrążone. Sytuacja jest niezwykle krytyczna. Wszystkie komunikacje są odcięte.

KATASTROFA SAMOLOTOWA W SAMBORZE.

Lwów, 19 sierpnia.
W sobotę o godzinie 10 rano na lotnisku w Samborze podczas lądowania wskutek pęknięcia pneumatyku na kole rozbił się samolot. Lotnicy wyszli bez szwanku, jedynie pilot doznał obrażeń wewnętrznych.

WYDALENIE KOMUNISTÓW ZE SZWAJCARJI.

Berno, 19 sierpnia.
Rada związkowa postanowiła wydaląc ze Szwajcarii posła komunistycznego Rzeszy Thomasa i sekretarza komunistycznej partii z Paryża Alberta.

RZĄDY LITEWSKIE W KŁAJPEDZIE.

Kłajpeda, 18 sierpnia.
Władze litewskie wydały z Kłajpedy trzech pastorów ewangelickich, sprzeciwiających się rozporządzeniom komisarza kościelnego Gaulosa. Fakt ten, jak również obstawienie wojskiem litewskim okolicy Szyłuty, dowodzi, że litwini kontynuują swą politykę wobec Kłajpedy.

KONFERENCJA MINISTRÓW PRACY.

Kopenhaga, 19 sierpnia.
„Socjalna Demokracja” donosi z Londynu, że Mac Donald i Herriot zamierzają zwołać konferencję ministrów pracy Francji, Anglii, Belgii i Niemiec.
Konferencja ta odbyłaby się w Kopenhadze, a przedmiotem jej ma być sprawa 8-godzinnego dnia pracy.

MORDERCY ERZBERGERA.

Berlin, 19 sierpnia.
Według doniesień dzienników z Budapesztu, oświadczył minister spraw wewnętrznych w sprawie rzekomych morderców Erzbergera, że z liczby trzech aresztowanych jeden zdołał zbiec, drugi po wylegitymowaniu został wypuszczony na wolność, a trzeci znajduje się w areszcie. Poseł niemiecki miał wczoraj rozmowę z prezydentem ministrów hr. Bethlenem w sprawie aresztowania podejrzanych osób. Hr. Bethlen udał się następnie do naczelnika państwa, aby mu złożyć sprawozdanie.

CASINO

MIA MAY

CASINO

Dziś po raz ostatni

Dziś po raz ostatni

w wspaniałym, wytwornym, wzuszającym dramacie w 8-iu aktach.

Tragedja Księżny Gagarin

W rolach głównych: **Mia May, Conrad Veidt, Albert Steinrueck.**

Nad program: **Swieży DZIENNIK GAUMONT'A** Nad program:

!!UWAGA: Początek seansów o 5-ej; w sobotę, niedzielę i święta o 3-ej. **UWAGA!!**
CENY do godz. 6-ej ZNIZONE.

Helenów—Letni Salon Łodzi

WIELKA PREMJA

DLA CZYTELNIKÓW „REPUBLIKI” I „EXPRESSU WIECZORNEGO”

KUPON UŁOOWY

DO DYREKCJI „HELENOWA”

w miejscu.

Okaziciel niniejszego kuponu, jako czytelnik „Republiki” i „Expressu” korzysta z umówionej niski 50 proc. od cen wejścia z wyjątkiem niedziel i czwartków.

Kupon niniejszy ważny jest tylko w dniu dzisiejszym. Okaziciel jego płaci za bilet tylko 75 gr.

Z poważaniem
Admin. „Republiki” i „Expressu”

Łódź, dnia 20 sierpnia 1924 r.

Ogród **GRAND HOTELU** Ogród

Dziś i codziennie

KONCERT

ORKIESTRY SYMFONICZNEJ

Miejsce spotkań eleganckiego towarzystwa łódzkiego

W południe — O godzinie 5-ej — Wieczorem

FOTOGRAF LAKS

LIPOWA 9.

Wykonuje zdjęcia do paszportów i matrykuł.
3 sztuki 80 groszy.

Doktor ŁASKI

powrócił.
Południowa № 2.

Dr. med.

LUBICZ

Cegielniana 43
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Leczenie sztucznym światłem
Gabinet Röntgena i światło-leczniczy
Przyjmuje od 5-8

Dr. med.

S. Kantor

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów
Gabinet Röntgena i światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangelickiej
Godziny przyjęcia. 8-6
6-8 Dla pan 5-6

Dr. med.

L. Prybulski

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe
Leczenie światłem
Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena.

Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 5-2
1 od 5-8
Dla pan od 4-5.
szpitalna poczekalnia

Dr.

J. M. HALTRECHT

Akuszarka i choroby kobiece.
Piotrkowska 26
przyjmuje od 10-12
od 4-6 254

KOSZULE

w wielkim wyborze kołnierzyki, krawaty, skarpetki jak również wszelkie artykuły mody męskiej poleca

K. Petersilge.
Piotrkowska 93.

KASA

ogniotrwała jest do sprzedania. Reflektanci ze chcą task. Złożyć adres swój pod lit. „K. K.” w admin. „Republiki”. 808-1

Netuszer (ka) i borant mogą się zgłosić zaraz, Piotrkowska 261. 775-3

Ogłoszenia Fuchsa to mur

o który oprzeć się może najbardziej zachwiana firma; nie upadnie nigdy, skoro tylko się zwróci o radę reklamową do

Akwizycji ogłoszeń Fuchsa
Piotrkowska 50, Telefon 21-36.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy.

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.50

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6-7 po południu. Reklamsów niezamówionych nie zwraca się

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. szty. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szty.). W TEKSTACH 25 gr. za wiersz milimetrowy (na 4 szty.). NEKROLOGI I NADESLANE: 20 groszy za wiersz milimetrowy (na 4 szty.). ZARĘCZYNOWE I ZASŁUB. po tekście 4 zł. Za miejsce o 50 proc. drożej. Za termin. druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze. Najmniejsza 50 groszy. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.